

NASZA LUBUSKA

R E G I O N

www.naszalubuska.pl · www.lci-lubuskie.pl · www.facebook.com/LubuskieCentrumInformacyjne · www.twitter.com/LCI_lubuskie

Waldemar Sługocki: Przez politykę PiS sytuacja finansowa państwa jest skrajnie trudna

str. 2

Po katastrofie ekologicznej Odra potrzebuje pomocy. Temat wypłynął także na sesji lubuskiego sejmiku

str. 3

Potężna nawałnica sparaliżowała Gorzów i gminę Santok. Ulice jak rwące rzeki, powalone drzewa...

str. 5



Zastal zaczyna sezon. Zagra w dwóch ligach

Po sezonie 2021/2022, który Zastal Enea BC Zielona Góra zakończył już na ćwierćfinale i szóstym miejscu w ekstraklasie koszykarzy, w klubie nastąpiła rewolucja.

Z poprzedniego składu został tylko Przemysław Żołnierewicz. Do świeżo upieczonego kapitana dołączyli Amerykanie Glenn Cosey i Kareem Brewton, Serbowie Dusan Kutlesic i Aleksandar Zecevic, Czarnogórzec Alen Hadzibegovic oraz Sebastian Kowalczyk, Radosław Trubacz i Jan Wójcik. Do tego młodzież: Tobiasz Dydak, Jan Góreńczyk i Jakub Kunc.

– W tym sezonie budżet jest dużo mniejszy, ale po-



mysł na zawodników jest mój – podkreśla trener Oliver Vidin.

Krajowe rozgrywki Zastal rozpocznie 25 września meczem z Anwilem we Włocławku. Wystąpi także w lidze ENBA. STR. 8

Będą reparacje od Niemiec i Rosji? To tylko gra polityczna

Sejm „wzywa Rząd Republiki Federalnej Niemiec do jednoznacznego przyjęcia odpowiedzialności politycznej, historycznej, prawnej oraz finansowej za wszystkie skutki spowodowane w Rzeczypospolitej Polskiej i obywatelom Rzeczypospolitej Polskiej w wyniku rozpętania II wojny światowej przez III Rzeszę Niemiecką”. Dodano, że „Rzeczpospolita Polska nigdy nie otrzymała rekompensaty za straty osobowe oraz materialne spowodowane przez państwo niemieckie” i „należycie reprezentowane państwo polskie nigdy nie zrzekło się roszczeń wobec państwa niemieckiego”.

Taki jest finał zapowiadanych od lat przez poli-



tyków PiS roszczeń. Tym razem podobne oczekiwania mamy wobec Rosji, jako spadkobierczyni ZSRR. Efekt tych żądań jest murowany. Pieniądzy zapewne nie dostaniemy, ale będzie można przykryć zaprzepaszczone fundusze z Brukseli. STR. 7

Grzanie coraz droższe, ale smog będzie za darmo

Ekspersi nie mają wątpliwości, że tegoroczna zima będzie trująca dla powietrza. Nie zmienia tego nawet infantylne emotikony prezydenta Zielonej Góry Janusza Kubickiego na tablicy monitoringu, zamontowanej przy urzędzie miasta. Tablice zapewne przestaną informować, że powietrze jest w porządku, bo palenie zimą „wszystkim, co się da”, musi odbić się na jakości tego, czym oddychamy. Radni miasta z Platformy Obywatelskiej chcą zwołania nadzwyczajnej sesji rady miasta w sprawie kryzysu energetycznego, ale nie ma odzewu ze strony prezydenta i PiS. Niestety, katastrofa ekologiczna na Odrze pokazała, jakie jest podejście rządu PiS i jego instytucji do ochrony środowiska: udawać, że nic się nie stało i wmawiać, że eksperci niepotrzebnie wszczynają alarm. STR. 4-6

OD PIĄTKU DO PIĄTKU

Dodatkowe pieniądze z myślą o seniorach

Ośrodek Integracji Społecznej w Zielonej Górze w maju otrzymał z urzędu marszałkowskiego 2,2 mln zł na rozbudowę. Teraz władze województwa poinformowały, że dostanie dodatkowe 2,1 mln zł.

– Robimy to po to, by nasz region był przyjazny starzeniu się. Staramy się znajdować i zabezpieczać środki finansowe na włączanie seniorów do aktywności w życiu społecznym i publicznym. Mamy nawet obywatelski program senioralny, gdzie dajemy małe granty uniwersytetom trzeciego wieku czy organizacjom pozarządowym, które w bardzo ambitny sposób realizują świetne pomysły – mówiła marszałek Elżbieta Anna Polak.



– To są pieniądze pochodzące z tej mijającej już perspektywy Unii Europejskiej. Pozostało ich niewiele, ale dzięki różnego rodzaju zabiegom, przesunięciom i poszukiwaniom oszczędności udało się nam „wyszarpać” kwotę ponad 2 mln zł. Dzięki temu łączne dofinansowanie do tego projektu wyniesie 4,3 mln zł i ta inwestycja będzie mogła być zrealizowana bez żadnego problemu – podkreślił członek zarządu województwa Marcin Jabłoński.

– Te pieniądze pozwalają nam ustabilizować tempo budowy i oddać budynek do użytku już w czerwcu przyszłego roku – dodała Danuta Krojcieg, wiceprezes zarządu Ośrodka Integracji Społecznej w Zielonej Górze. Placówka jest zakładem pielęgnacyjno-opiekuńczym ukierunkowanym na pomoc osobom starszym. Dzięki rozbudowie będzie mogła przyjąć więcej pacjentów, łącznie 70 osób.

**Żeby lubuski miód był zdrowy i smaczny**

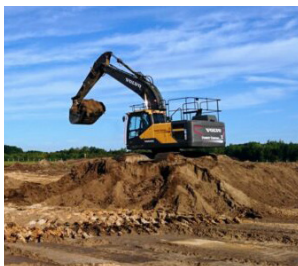
Urząd marszałkowski przekazał węży pszczelarskie ponad 600 producentom. Ich wartość to 300 tys. zł. – Węza pozwala pszczołom rozwijać się poprawnie i wpływa na jakość miodu. W akcji chodzi o to, aby miód był zdrowy i smaczny – tłumaczy Bogusław Dubiel, prezes Lubuskiego Związku Pszczelarzy.

– Jesteśmy regionem naturalnym, ze zdrową żywnością, dlatego chcemy pomóc pszczelarzom – mówi wicemarszałek Stanisław Tomczyszyn. – To bardzo potrzebna akcja, ponieważ producenci są w trudnej sytuacji. Bez pszczoł nie ma rolnictwa i życia – stwierdza radny województwa Zbigniew Kołodziej.

W Wiechlicach szykuje się wielka inwestycja

Burmistrz Szprotawy oficjalnie poinformował, że duży inwestor z Azji rozpoczął budowę fabryki w Wiechlicach. Nowy zakład ma wytwarzać komponenty do samochodów osobowych i zalicza się do czołowej setki producentów z branży automotive na świecie.

Wedle wstępnych zapewnień pracę w fabryce na początek znajdzie kilkadziesiąt osób. Szersze plany azjatyckiego inwestora poznamy podczas wmurowania kamienia węgielnego, czyli pod koniec września. Zakład ma być gotowy i rozpocząć produkcję już w przyszłym roku. Inwestor zarejestrował swoją polską siedzibę w Szprotawie.



Poseł Sługocki: Przez politykę PiS sytuacja finansowa państwa jest skrajnie trudna

Kolejny rekord inflacji w Polsce – w sierpniu było to 16,1 proc. Czy rządzący wraz z NBP mają kontrolę nad tym, co dzieje się w naszej gospodarce? Rozmawiamy z posłem Waldemarem Sługockim, przewodniczącym lubuskiej PO.

Inflacja w Polsce wymknęła się spod kontroli i na horyzoncie nie widać poprawy – wręcz przeciwnie, pojawiają się obawy, że na początku 2023 roku oscylować może w okolicach 20 procent.

To jest poważne wyzwanie, które stoi przed większością parlamentarną i dziwię się, że pan Glapiński otrzymał rekomendację na kolejną kadencję. Wszyscy doskonale wiemy o tym, że to wszystko, co dzieje się dzisiaj w Radzie Polityki Pieniężnej, jest spóźnione przynajmniej o rok. W ubiegłym roku o tej porze należało podnosić stopy procentowe i reagować na to, co się dzieje nie tylko w polskim wymiarze, ale także ogólnosiwiatowym.

Jak tłumaczyć to niezdecydowanie i brak logiki w działaniach RPP?

Ja biję na alarm co najmniej od sierpnia ubiegłego roku. Wtedy mówiłem, że prezes Glapiński i RPP powinni stanowczo reagować. Ale tutaj trzeba podkreślić, kto zasiada w RPP – w większości są to nominaci koalicji rządzącej, Zjednoczonej Prawicy i prezydenta, czyli tego samego obozu politycznego. Chyba zdążyliśmy się już do tego przyzwyczaić, że są to ludzie skrajnie niekompetentni i nieodpowiedzialni. Obecna sytuacja jest tego żywym przykładem.



Waldemar Sługocki: To wszystko, co dzieje się dzisiaj w Radzie Polityki Pieniężnej, jest spóźnione przynajmniej o rok

Rządzący zapewniają od tygodni, że jesienią i zimą w kraju niczego nie zabraknie, więc powinniśmy być spokojni, a kryzys energetyczny jest nam niestraszny. Czy to jest odpowiedzialne zachowanie?

Polaków trzeba przygotowywać do zimy, nie można nas oszukiwać i wprowadzać w błąd. Bo co mamy zrobić w momencie, gdy nie będzie tych surowców energetycznych? Rozumiem, że mamy zbierać chrust? Bo takie właśnie rady padały z ust polityków PiS. Zaraz okaże się, że chrustu też już nie ma, bo cały został wyzbywany...

Notorycznie w przekazie reprezentantów rządu i polityków PiS pojawia się narracja, że to nie oni odpowiadają za tę sytuację, a

ogólnosiwiatowy kryzys wywołany wojną.

Jeżeli pan premier Morawiecki mówi, że od polskiego rządu nic nie zależy, a wszystkiemu winna jest wojna w Ukrainie, to ja mam bardzo odpowiedzialną, wiarygodną i rzetelną propozycję dla premiera: Proszę podać siebie i rząd do dymisji. Skoro państwo nic nie możecie, skoro podaliście się i wywiesiliście białą flagę, to pozwólcmy działać tym, którzy chcą wziąć odpowiedzialność i realnie, z troską o Polskę, rządzić w naszym kraju.

Sugeruje pan, że PiS w pewnym sensie skapitulowało? Wśród polityków Zjednoczonej Prawicy widać raczej chęci dalszego rządzenia.

Pan prezes Kaczyński

zabiegał o to, żeby przejąć władzę w 2015 roku, by wziąć odpowiedzialność za Polskę i pokazać Polakom, że można Polskę lepiej zarządzać. Efekty są takie, że nic takiego się nie wydarzyło. Niestety, Polska jest w skrajnie trudnej sytuacji. I nie chodzi tylko o tę sytuację w kontekście surowców energetycznych, nie tylko w kontekście inflacji, ale także generalnie w kontekście sytuacji finansowej państwa.

Co konkretnie ma pan na myśli? Jest aż tak źle?

Wiemy, że deficyt w budżecie na 2023 rok przewidziano na poziomie 65 mld złotych, ale poza budżetem, poza kontrolą parlamentarną pojawia się kolejna kwota – ekonomicznej szacują, że jest to około 200 mld złotych. Także realny, prawdziwy dług w roku 2023 wyniesie 265 mld złotych! To są zabawy polityków PiS. Na końcu to my, obywatele państwa polskiego, już nawet nasze dzieci, będziemy spłacać ten dług. Prezes Kaczyński tworzy tak zwaną nową elitę, a żeby być elitą, to trzeba dokonać skoku na spółki skarbu państwa i drenować budżet państwa. I oni to robią. Nie na to się chyba prezes Kaczyński z Polakami umawiał...

Adrian Stokłosa

W Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze otwarto wystawę, która dokumentuje pracę medyków Szpitala Uniwersyteckiego w czasie pandemii. – Mam nadzieję, że wystawa przybliży ludziom kulisy wydarzeń z ostatnich lat. Oby zwiedzający potrafili docenić cierpienie ludzi i trud tych, którzy tam dla nich byli – mówi Bartosz Kudliński, kierownik Centralnego Bloku Operacyjnego oraz Klinicznego Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii. Wystawę „Dzień z życia” można oglądać do 30 października. Dzięki wsparciu urzędu marszałkowskiego powstał także album, związany z ekspozycją.



Dlaczego tak cicho nad Odrą

I nie chodzi tutaj wcale o przyrodniczą ciszę. Próżno szukać tematu katastrofy ekologicznej na Odrze w publicznych mediach i w wypowiedziach polityków strony rządowej. Chyba że doszukują się winy wędkarzy, ekologów, samorządowców...



Dariusz Chajewski
dchajewski@lubuskie.pl

Mamy za sobą pierwsze spotkania koordynatorów wojewódzkich ds. Odry. O działaniach na rzecz ratowania rzeki rozmawiali przedstawiciele czterech województw: lubuskiego, opolskiego, dolnośląskiego i zachodniopomorskiego. To efekt porozumienia podpisanego 22 sierpnia w Cigacicach. Celem jest przygotowanie kompleksowego programu odbudowy ekosystemu Odry oraz powołanie zespołu ekspertów, który przygotuje diagnozę ekosystemu i wyznaczy kierunki działań poprawiających stan środowiska rzeki. W drugim spotkaniu wzięli udział sąsiedzi z Brandenburgii, co stać się ma regułą.

Rzecz na ratunek

Przyszła pora na konkret. Przedstawiono listę ekspertów. Znaleźli się na niej m.in. prof. Leszek Jerzak, prof. Izabela Krupińska i prof. Andrzej Greinert z Uniwersytetu Zielonogórskiego. Powołano zespoły ds. działań ratunkowych na Odrze, spotkano się z przedstawicielami PZW oraz zajęto się pomocą dla zaangażowanych w usuwanie skutków katastrofy.

Artur Malec, dyrektor Departamentu Środowiska Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego, wskazał, że dla naszego regionu istotne jest objęcie rzeki siecią monitoringu. Reprezentujący województwo opolskie Tadeusz Jarmuziewicz mówił natomiast o potrzebie zapobiegania katastrofom ekologicznym, które mogą wydarzyć się w przyszłości. Prof. Krzysztof Lejcuś podkreślał, że zakres i częstotliwość monitoringu Odry trzeba rozszerzyć. Pomiar musi być automatyczny i ujednolicony dla całej rzeki. Powinien powstać również zestaw procedur na wypadek katastrofy. Aby uniknąć zanieczyszczenia Odry w przyszłości, należy zadbać również o jakość jej dopływów. Prof. Jerzak wy-

jaśnił, że Instytut Inżynierii Środowiska UZ jest w stanie prowadzić badania chemii wód, wskazując, że potrzebny jest monitoring planktonu żyjącego w wodzie oraz pozostawienie miejsc, gdzie woda będzie mogła swobodnie się rozlewać. Jako przykład podał tereny w okolicach Krosna Odrzańskiego.

– Aby móc odbudować ekosystem Odry, trzeba pamiętać też o stronie organizacyjno-prawnej – zwrócił uwagę Jarmuziewicz. Jego zdaniem konieczna jest nowelizacja prawa wodnego i ujęcie w nim zapisów dotyczących monitoringu rzeki, aby był on obowiązkowy. Zespół ekspertów powinien też wskazać konieczne zmiany w polskim prawie.

Gotowość do włączenia się w prace nad programem odbudowy Odry zadeklarowali naukowcy z Niemiec. Krajowy Instytut Ochrony Środowiska prowadzi tam monitoring różnych parametrów wód – m.in. natlenienia, pH, temperatury. Funkcjonuje także zarząd dróg śródlądowych, który prowadzi własne badania dla celów żeglugi. Wyniki pomiarów są dostępne w internecie.

Pierwsze informacje o śniętych rybach w Odrze pojawiły się już w lipcu

Uczestnicy spotkania rozmawiali również o źródłach finansowania programu odbudowy ekosystemu Odry.

– Ochrona środowiska jest jednym z priorytetów programu Interreg, w ramach którego można wspólnie starać się o finanse – uważa Radosław Brodzik, dyrektor Biura Współpracy Zagranicznej UMWL. Dodał, że w ten sposób można finansować zarówno działania badawcze, jak i np. budowę systemu monitoringu. Wspomniał również o wspólnym pozyskiwaniu euro bezpośrednio z Unii i regionalnych programów



Odra stanowi kręgosłup naszego regionu i przyrodniczy skarb Fot. Grzegorz Walkowski

operacyjnych województw.

Temat odpłynął

Tyle samorządy. Natomiast śledząc media i tzw. czynniki oficjalne, trudno oprzeć się wrażeniu, że Odra przestała być ważna. Nad ustaleniem sprawców zatrucia pochyła się specjalny zespół – złożony z siedmiu wrocławskich prokuratorów oraz z policjantów. Śledztwo prowadzone było w kierunku art. 182 Kodeksu karnego, czyli zanieczyszczenia środowiska w znacznych rozmiarach, których następstwem były zniszczenia w świecie zwierzęcym. Minęło kilka tygodni, a prokuratura nie ujawnia efektów swoich prac. Wiadomo jedynie, że – cytując Onet – „przesłuchano świadków: przedstawicieli różnych instytucji i organów, osoby fizyczne, w tym osoby mające potencjalną wiedzę dotyczącą przyczyn i źródeł zanieczyszczenia rzeki Odry, przesłuchano osoby ze świata nauki; przeprowadzono oględziny miejsc ujawnienia śniętych ryb na rzece Odry w różnych jej lokalizacjach; wydano kilkadziesiąt postanowień o żądaniu wydania rzeczy oraz zwrócono się o przekazywanie informacji do różnych instytucji i organów”. Słowem, dotychczas nie udało się wskazać choćby hipotetycznych odpowie-

dzialnych. A co z Bumarem, co z KGHM? Teraz śledczy zajmują się raczej niedopełnieniem obowiązków przez tych, którzy mieli zapobiec rozprzestrzenianiu się tragedii. Cóż, tutaj też zapewne wypłyną tylko płotki...

Rtęć wypłynęła

Natomiast co jakiś czas na powierzchnię wypływa sprawa rtęci. Marcin Rybak, dziennikarz „Gazety Wyborczej”, wystąpił z wnioskiem o dostęp do informacji publicznej. W roli głównej ponownie sprawa „niemieckiej” rtęci. Przypomnijmy. Początek sprawy dał błąd tłumacza na konferencji minister klimatu Anny Moskwy i ministra środowiska Brandenburgii Axla Vogla. Tłumacz się pomylił, źle przetłumaczył pytanie o informację o obecności rtęci w wynikach niemieckich badań wody Odry, stąd minister nie potwierdził informacji, że przekazał stronie polskiej fakt obecności rtęci w rzece. Efektem był atak na lubuską marszałek Elżbietę Annę Polak. Zarzucano jej, że zmyśliła historię o rtęci w Odrze, aby wywołać panikę i międzynarodową awanturę. Wiceminister Jacek Ozdoba stwierdził, że to działanie skierowało badania w centralnym laboratorium na fałszywe tory.

Jak dalej podaje gazeta,

„Cała ta historia robi wrażenie akcji zorganizowanej i zaplanowanej przez partijno-rządowych spin doktorów”. Jak dodaje autor, tutaj politycy PiS postanowili zaatakować Elżbietę Polak i dali się przyłapać na kłamstwie. Teraz albo wiceminister Ozdoba (lub jego podwładni) przyznają się do okłamania posłów, albo nie dopełnią prawnego obowiązku odpowiedzi na wniosek o dostęp do informacji publicznej.

A tak na marginesie... Katowicki Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska przyznał oficjalnie: 11 sierpnia w wodach zasilającego Odrę Kanału Gliwickiego stwierdzono czterokrotnie przekroczone stężenie rtęci.

Czeski film

Sprawa Odry wpłynęła również do programu wrześniowej sesji lubuskiego sejmiku. Z zaproszenia do udziału w obradach na temat odrzańskiej katastrofy nie skorzystali ani wojewoda, ani przedstawiciele jednostek jemu podległych. Jaka zatem jest „bieżąca sytuacja na rzece Odrze”? Nasza wiedza nie zmieniła się zasadniczo od kilku tygodni, mimo że jesteśmy zasypywani różnymi informacjami.

– Katastrofa na Odrze zaskoczyła wszystkich skalą,

w Polsce Zachodniej wyłowiono ponad 300 ton martwych ryb – przekazała radnym Elżbieta Anna Polak. – Zarząd podjął uchwałę w sprawie zwrócenia się o ogłoszenie stanu klęski. Do dziś nie uzyskaliśmy odpowiedzi. Po drugie podjęliśmy decyzje o przekazaniu 100 tys. zł na wsparcie PZW, którego członkowie stanęli na pierwszej linii frontu walki. Docierały do nas różne informacje, ale nadal nie wiemy, w jakiej skali Odra została zniszczona. Teraz mamy algi...

I w tym właśnie momencie rozpięta się burza i można było odnieść wrażenie, iż winne skażeniu Odry nie są zrzuty z zakładów przemysłowych, niski stan rzeki ani nawet złote algi, tylko marszałek. W rzeczywistości – przynajmniej jeden z radnych sejmikowej opozycji tak stwierdził – na Odrze nic się nie stało.

Z drugiej strony słychać było opinię, że to PiS zatrzał Odrę, nie mając kontroli nad wydawaniem zezwoleń wodno-prawnych na zrzut ścieków. Radna Anna Synowiec podkreśliła, że marszałek należał się raczej podziękowania. W podobnym tonie wypowiedział się radny Jerzy Wierchowicz, zarzucając rządowi i jego instytucjom brak kompetencji. Z ust innego radnego padło zdanie o wizji świata dyktowanej przez PiS-owską telewizję...

– Nie żałuję żadnego słowa, które wypowiedziałam w sprawie Odry. Wobec bezczynności władz samorządu wystąpiły w obronie rzeki i mieszkających nad nią ludzi – powiedziała marszałek.

Odra w parku

Tymczasem Greenpeace Polska i „Gazeta Wyborcza” skierowały do premiera apel, w którym czytamy, że „Park narodowy to najlepsze, co możemy dać Odrze po katastrofie, której doświadczyła”. To powrót do projektu utworzenia Parku Narodowego Doliny Dolnej Odry, ale chyba nigdy wcześniej pochylenie się nad nim nie było bardziej zasadne...

Ponad 3500 złotych za tonę. Węgiel to towar luksusowy

Premier Mateusz Morawiecki wielokrotnie powtarzał, że węgla w Polsce nie zabraknie, a jego cena będzie korzystna. Jak to się ma do rzeczywistości? Węgiel w naszym kraju stał się towarem deficytowym, a w składach, jeśli jest, to za tonę zapłacić trzeba już ponad 3,5 tys. zł. Ekspert podkreśla, że czeka nas najtrudniejszy sezon grzewczy od wielu lat. Kto jest za to odpowiedzialny?



Adrian Stokłosa
ad.stoklosa@lubuskie.pl

W 2018 roku na szczycie klimatycznym w Katowicach prezydent Andrzej Duda zapewniał, że węgla w Polsce mamy jeszcze „przynajmniej na 200 lat”. Dzisiaj, z perspektywy czasu, te słowa mogą brzmieć co najmniej zabawnie, ale nikomu do śmiechu raczej nie jest. Sytuacja geopolityczna, która diametralnie zmieniła się wraz z rosyjskim atakiem na Ukrainę, bardzo szybko zweryfikowała zapewnienia prezydenta i postawiła Polskę w bardzo trudnym położeniu w sferze bezpieczeństwa energetycznego.

Bez rosyjskiego węgla

Nie da się ukryć, że obecny kryzys węglowy związany jest w głównej mierze ze wstrzymaniem importu tego surowca z Rosji. Unia Europejska podjęła taką decyzję w kwietniu w jednym z pakietów sankcji, a od 10 sierpnia obowiązuje embargo na rosyjski węgiel. Dla Polski, choć sama silnie do takiej decyzji nawoływała, oznacza to spory problem, bo znaczna część importowanego węgla pochodziła właśnie z Rosji.

– Dane, które pochodzą z Ministerstwa Środowiska i Klimatu, wskazują wprost na nasze uzależnienie od rosyjskiego węgla. Ponad 13 milionów ton w 2018 roku importowaliśmy z Rosji, a następnym rynkiem, z którego kupowaliśmy ten surowiec, były Stany Zjednoczone – ponad 1,5 mln ton. Proszę zwrócić uwagę, jaka jest dysproporcja. To pokazuje, jak te relacje z Rosją budował rząd Prawa i Sprawiedliwości. Trzeba podkreślić, że żaden rząd w wolnej Polsce nie importował takiej ilości węgla z Rosji, jak rząd Zjednoczonej Pawicy – mówił w kwietniu poseł Waldemar Śługocki.

Rządzący w Polsce od miesięcy utwierdzali wszystkich w przekonaniu, że sytuacja jest pod kontrolą i że jesteśmy w stanie szybko i sprawnie zastąpić rosyjski węgiel, sprowadzając go z innych krajów, choćby z Indonezji, Kolumbii czy Australii.

– Ściągamy węgiel opałowy i energetyczny z bardzo wielu krajów świata do ciepłowni, do elektrowni, a przede wszystkim dla gospodarstw domowych, dla blisko trzech milionów gospodarstw domowych – przekazywał w trakcie wakacji premier Morawiecki na konferencji prasowej.

Dzisiaj widać już dokładnie, że było to raczej myślenie życzeniowe i zwykła gra na czas. Fakty są takie, że importujemy zbyt mało węgla, by zaspokoić nasze całkowite potrzeby, a przede wszystkim w bardzo wielu przypadkach sprowadzany surowiec jest złej jakości, na co zwraca uwagę poseł Śługocki w rozmowie z „Naszą Lubuską”:

– Sprowadzamy dzisiaj węgiel, którego zdaniem pana prezydenta powinno nam wystarczyć na 200 lat, z różnych kierunków i okazuje się, że z tony węgla tylko 200 kilogramów nadaje się do spalania i wytwarzania energii. To pokazuje, że te kierunki nie zostały też zweryfikowane i wszystko dzieje się na łapu-capu, doraźnie, tu i teraz. Bez pomysłu i strategii. To jest żenujące, ale to charakteryzuje tę władzę, że działa po omacku.

Ludzie pytają, jak to możliwe, że w Czechach tona węgla kosztuje niewiele ponad tysiąc złotych, i to węgla sprowadzonego z Polski



Remigiusz Krajniak z Lubuskiego Alarmu Smogowego: – Prezes Kaczyński po prostu namawia nas do łamania prawa. Przecież mamy uchwały antysmogowe, które mówią o tym, że mamy dbać o czyste powietrze. Czekają nas olbrzymie kryzysy związane z zanieczyszczaniem powietrza.



Marcin Pabierowski, zielonogórski radny: – W Zielonej Górze miejski program wymiany „kopciuchów” działa od 2018 roku, powstał na wniosek radnych Platformy Obywatelskiej. W tym roku widać spadek liczby wniosków. Widzimy przecież, co robi rząd PiS i szalejąca inflacja.

Jak alarmuje branżowy serwis wysokienapięcie.pl, tylko na potrzeby rynku wewnętrznego zabraknie w Polsce około 4 mln ton węgla, a jest to jedynie wierzchołek góry lodowej.

„Węgla już brakuje, tylko w takich miejscach, gdzie jeszcze tego nie widzimy. Niedostatek za chwilę będzie jednak bardziej nam doskwierał, bo zabraknie go w kotłowniach domowych, szkolnych, szpitalnych i w ciepłowniach” – prognozuje portal.

Dodatek węglowy?

Rząd PiS od samego początku, gdy kryzys z dostępnością węgla w Polsce

za forsowane przez rząd zmiany.

Rządzący zdecydowali więc, że najlepszą formą wsparcia będzie wypłacanie jednorazowego dodatku węglowego w kwocie 3000 zł. Jak się okazuje, tutaj także od samego początku pojawiały się i nadal pojawiają komplikacje, szczególnie natury formalnej, ponieważ przepisy są niejednoznaczne.

– Kwestia przyjmowania wniosków oraz ich weryfikacji spadła na samorządy. Dzisiaj wiemy już, że osoby, które składały wnioski w pierwszym możliwym terminie, nie otrzymają wypłaty dodatku w ciągu ustawowych 30 dni, czyli do 17 września, ponieważ nie otrzymaliśmy jeszcze tych pieniędzy od wojewody. Wciąż na to czekamy – mówi nam urzędnik, który zajmuje się dodatkami węglowymi w jednej z lubuskich miejscowości.

Nieścisłości powstały również w kwestii złożenia kilku wniosków o dodatek z jednego adresu zamieszkania.

– Nie mamy jasnych instrukcji, jak powinno wyglądać podejście do kilku wniosków z tego samego adresu. Przepisy regulujące tę kwestię są dopiero w parlamencie. Ale co zrobić z wnioskami składanymi wcześniej? Nie mamy na to konkretnej deklaracji od ministerstwa, jest luka w przepisach. Paradoks jest taki, że takie wnioski nie zawsze są bezzasadne – stwierdza urzędnik.

Jak dodaje osoba przyjmująca wnioski o dodatki węglowe, w ostatnim czasie spotyka się z wieloma reakcjami ludzi, którzy są rozżaleni, że obecnie otrzymywana kwota nie wystarcza nawet na zakup tony węgla:

– Pytają nas, jak to jest możliwe, że w Polsce węgiel jest taki drogi, skoro w Czechach tona kosztuje niewiele ponad tysiąc złotych,

i to węgla sprowadzonego z Polski. Ale są to raczej pytania retoryczne, przecież my nie mamy na to żadnego wpływu...

Smogowa apokalipsa

„Trzeba w tej chwili palić wszystkim, no, poza oczywiście oponami i tym podobnymi rzeczami (...). Nie jakimśi rzeczami szkodliwymi, co... bo po prostu Polska musi być ogrzana” – tymi słowami Jarosław Kaczyński przedstawia wizję okresu jesienno-zimowego w Polsce. Nie da się jednak ukryć, że w stwierdzeniu prezesa PiS odnaleźć można przede wszystkim nie tyle troskę o ciepło w domach Polaków, ile obraz kapitulacji państwa względem możliwych braków odpowiednich ilości węgla.

Pozostaje tylko kwestia nadrzędna: „palenie wszystkim” jest krokiem w przepaść, bo wiąże się z olbrzymim wzrostem zanieczyszczenia powietrza. Naukowcy z Uniwersytetu Harvarda wskazują, że w Polsce, według nieoficjalnych danych, z powodu smogu umiera rocznie nawet 100 tysięcy osób.

– Prezes Kaczyński po prostu namawia nas do łamania prawa. Przecież mamy uchwały antysmogowe, które mówią o tym, że mamy dbać o czyste powietrze... Zrozumiałe jest, że musimy mieć w swoich mieszkaniach i domach ciepło, ale to przez zaniedbania rządu jesteśmy aktualnie w tym punkcie – mówi Remigiusz Krajniak z Lubuskiego Alarmu Smogowego.

Wskazuje też, że mając na uwadze obecne poczynania rządzących i retorykę prezesa PiS, czeka nas olbrzymi kryzys związany z zanieczyszczaniem powietrza, a już w latach poprzednich Polska była niechlubnym liderem w Europie pod względem śmierci spowodowanych smogiem.

Ciąg dalszy na str. 5

Ciąg dalszy ze str. 4

– Dzisiejsza narracja rządu skazuje nas na smog, co w konsekwencji będzie miało wpływ na zdrowie nas wszystkich. Najbardziej zagrożone będą dzieci, osoby starsze i kobiety w ciąży. To, co w tej chwili forsuje rząd, stawia nas w trudnej sytuacji, wszystko wraca do punktu wyjścia, bo wszystko trzeba będzie kiedyś zaczynać od nowa. Jest to trudne i niezrozumiałe – przekonuje Krajniak.

Podkreśla, że jako państwo zbyt słabo angażowaliśmy się w rozwój odnawialnych źródeł energii, przez co musimy dzisiaj wydawać dziesiątki miliardów np. na dodatki węglowe:

– Tutaj dokładnie widać skalę zaniedbań i nie-
trafionych decyzji. Teraz wydajemy ponad 11 miliardów na dodatki węglowe, a te pieniądze można było wcześniej przeznaczyć np. na ocieplanie domów, fotowoltaikę, po prostu na odnawialne źródła energii.

Kryzys wstrzyma wymiany kopciuchów?

Walka z szeroko pojętym zanieczyszczaniem powietrza trwa w Polsce od lat. Samorządy oferują mieszkańcom np. dofinansowania do wymiany tzw. kopciuchów, by można było systematycznie odchodzić od palenia węglem. W Zielonej Górze miejski program działa od 2018 roku, powstał na wniosek radnych PO.

– Rocznie składano około 80 wniosków na wymianę tych źródeł ciepła. To nie jest zbyt dużo, ale zawsze jest to realna poprawa jakości powietrza. W tym roku widać spadek liczby wniosków, bo na ten moment jest ich 39. Widać, że ten 2022 rok przestraszył ludzi, którzy mieli i mają inne problemy. Widzimy przecież, co robi rząd PiS i szalejąca inflacja – mówi Marcin Pabierowski, zielonogórski radny PO.

Rezygnacja z „kopciuchów” w przeważającej części wiąże się z przejściem na ogrzewanie gazowe. Czy szalejące ceny gazu zatrzymają chęć wymiany źródła ciepła? To pytanie na razie pozostaje bez odpowiedzi, ale dzisiaj wiemy już, że osoby ogrzewające domy gazem nie

dostaną pomocy od państwa tak, jak ma to miejsce w przypadku dodatków węglowych. Pabierowski ma nadzieję, że program, mimo wielu perturbacji, będzie trwał, bo uchwała oferuje np. skorzystanie z dofinansowania na odnawialne źródła energii:

– Myślę, że ten program przetrwa, bo jest ta możliwość pozyskiwania dofinansowania z naszej uchwały na OZE, czyli fotowoltaikę, pompy ciepłe. Teraz jest ten czas, gdy ludzie przekierowują się na te źródła odnawialne. Wojna zmieniła wszystko. Nasz program działa od kilku lat i przypominę tylko, że był on tworzony pod kątem zachorowalności w Polsce na raka, na astmę, bo chcieliśmy walczyć w Zielonej Górze z pyłami PM10, PM2.5.

Tylko na potrzeby rynku wewnętrznego zabraknie w Polsce około 4 mln ton węgla, a jest to jedynie wierzchołek góry lodowej – alarmuje branżowy serwis

Pabierowski uważa, że zbliżający się nieubłagany kryzys energetyczny wymaga specjalnych działań. Dlatego wraz z całym klubem PO oczekuje reakcji ze strony władz Zielonej Góry, bo jeszcze jest szansa, by przygotować się na czarne scenariusze dotyczące np. ogrzewania w domach mieszkańców i instytucjach podlegających miastu.

– Jako radni Platformy Obywatelskiej wystosowaliśmy pomysł, żeby zrobić sesję nadzwyczajną miasta, aby była zwołana pod kątem zagospodarowania energetycznego Zielonej Góry – informuje. – My nie mamy wątpliwości, że idzie kryzys energetyczny, rachunki za ogrzewanie mogą pójść zdecydowanie w górę. My chcemy wiedzieć, jakie działania podjęło miasto. Na razie nie ma jakiegokolwiek odpowiedzi ze strony prezydenta. Widzimy jedynie takie bezrefleksyjne wydawanie pieniędzy, jak na przykład na Ochłę.

Partnerstwo nie tylko na papierze

Marszałek Elżbieta Anna Polak wzięła udział w Forum Ekonomicznym w Karpaczu. Była uczestniczką panelu dyskusyjnego w ramach Forum Regionów.



Uczestnicy panelu „Współpraca ponad granicami. Rola samorządów partnerskich wobec wyzwań współczesnego świata”

Panel „Współpraca ponad granicami. Rola samorządów partnerskich wobec wyzwań współczesnego świata” dotyczył idei miast i regionów partnerskich, która powstała, aby wspierać współpracę gospodarczą i kulturalną. W obliczu wojny w Ukrainie i wcześniejszego kryzysu związanego z pandemią okazało się, że transgraniczne partnerstwa mogą mieć o wiele ważniejsze znaczenie.

– Mamy bardzo dużo dobrych przykładów, a te najświeższe w pamięci dotyczą pandemii. Wymienialiśmy się doświadczeniami, chodziło przecież o ratowanie zdrowia i życia naszych mieszkańców. Pandemia nas zaskoczyła. W Polsce nie mieliśmy środków ochrony osobistej, odpowiedniego sprzętu. Kupiliśmy go w Chinach. Udało się to właśnie dzięki współpracy z regionem partnerskim, bo zakupy w Chinach bez wsparcia byłyby bardzo ryzykowne, a dysponujemy środkami publicznymi. Jako pierwsi w Polsce kupiliśmy tam niezbędny towar, dostaliśmy nawet samolot rządowy, by transport dotarł do nas – wspo-

minała lubuska marszałek na Forum Ekonomicznym.

Burmistrz Wschowy Konrad Antkowiak przyznał, że niedawno podpisał list intencyjny z Delatyniem w obwodzie iwanofrankińskim, a wojna w Ukrainie zbliżyła oba samorządy. – O współpracy rozmawialiśmy już od pewnego czasu, szukaliśmy niki porozumienia. Kiedy wybuchła wojna, już 25 lutego we Wschowie zawiązał się oddolny sztab pomocy Ukrainie, a dzień później pojawili się u nas pierwsi uchodźcy. Po dwóch miesiącach pojechaliśmy do Delatynia z pomocą humanitarną, a teraz na moje zaproszenie przyjechał do Wschowy mer i podpisaliśmy list intencyjny. Kolejny krok naszego

partnerstwa jest w rękach radnych – mówił burmistrz Antkowiak w Karpaczu.

Elżbieta Anna Polak dodawała, że Lubuskie ze swoimi regionami partnerskimi realizuje takie projekty, jak budowa trasy rowerowej Odra Velo, promocję ścieżek turystycznych po obu stronach granicy czy projekty na rzecz zdrowia. Szpital Uniwersytecki w Zielonej Górze z kliniką w Bad Saarow (Brandenburgia) monitorują zachorowalność na nowotwory, by lepiej i szybciej diagnozować raka. Zdrowie i jakość życia to jedna z inteligentnych specjalizacji Lubuskiego, które realizuje także pięć programów profilaktycznych dla swoich mieszkańców.

A kiedy w Zaborze pod Zieloną Górą powstawała największą winnicą samorządowa w Polsce, winiarze z regionów partnerskich województwa lubuskiego podpowiadali, jak prowadzić i rozwijać ten biznes.

Prowadzący panel pytał, jak powstają międzynarodowe partnerstwa. Lubuska marszałek przytoczyła doświadczenia z Małomic, z czasów, kiedy była burmistrzem: – W 1998 roku podpisaliśmy porozumienie z gminą Zeuthen, sypialnią Berlina, bogatą miejscowością. A Małomice to małe miasteczko na skraju Borów Dolnośląskich, ze skromnym budżetem. Z propozycją nawiązania tego kontaktu wyszedł Euroregion Sprewa-Nysa-Bóbr, który kojarzył bardzo dużo partnerstw. Nasza współpraca rodziła się od podstaw. Najpierw nawiązały ją przedszkola, szkoły, seniorzy czy strażacy, którzy bardzo na tym skorzystali, dostając nowy sprzęt. Dopiero po kilku latach, kiedy te środowiska już się zaprzyjaźniły, podpisaliśmy porozumienie. To był finał tego, co się wcześniej wydarzyło.

Paweł Kozłowski

Nawałnica sparaliżowała Gorzów

Niemal całe miasto stanęło po porannym oberwaniu chmury. Ulice przypominały rzeki, na jezdniach leżały powalone drzewa, kierowcy utknęli, nie jeździli tramwaje. Rządowe Centrum Bezpieczeństwa ostrzegło mieszkańców po nawałnicy...



8 września w ciągu 4,5 godziny w Gorzowie spadło 130,4 mm deszczu Fot. Mieszkanka Gorzowa

Według informacji z Regionalnej Stacji Hydrologiczno-Meteorologicznej w Gorzowie od godz. 3.00 do 7.30 spadło 130,4 mm deszczu, miejscami padał grad o średnicy 2 cm. Intensywne burze dotknęły także gminę Santok. Odnotowano liczne zalania, m.in. przedszkola i mieszkań w Wawrowie, szkoły w Santoku, piwnice i kotłowni w Gralewie i Czechowie. W tej ostatniej miejscowości podmyta została trakcja kolejowa na linii Gorzów – Krzyż, jej odbudowa ma potrwać dwa miesiące.

W Gorzowie pojawiły się utrudnienia w komunikacji z powodu zalania ul. Warszawskiej czy Podmiejskiej i powalonych drzew na ul. Jagiełły czy al. Ks. Andrzejewskiego. W wielu miejscach woda powyrzynała włazy studzienek ka-

nalizacyjnych. Uszkodzona została skarpa pod mostem Lubuskim. Przy ul. Żytniej doszło z kolei do zerwania dachu z budynku. Kierow-

cy stali na poboczach albo utknęli w jeziorach, które utworzyły się na ulicach miasta.

Służby ratownicze podjęły 170 interwencji na terenie Gorzowa. W trzech szkołach dyrektorzy musieli odwołać zajęcia, a w jednej skrócić. Z powodu zalania torowiska przy ul. Warszawskiej przez dwie godziny nie kursowały tramwaje linii nr 1 i 3. Nie było możliwości uruchomienia komunikacji zastępczej. Autobusy miały opóźnienia.

A alarm Rządowego Centrum Bezpieczeństwa „ostrzegł” mieszkańców już po fakcie...

Katarzyna Kozińska

PiS przywraca kulturę, czyli śmieci pójdą w płuca

Trzeba przywrócić „kulturę palenia drewnem” – mówi rzecznik Lasów Państwowych pod dyktando prezesa PiS, który stwierdza, że „Polska musi być ogrzana”. Co jeszcze przyjdzie do głowy pisowskiej władzy? Czy minister kultury posunie się do przywrócenia „kultury palenia książek”, żeby zyskać poparcie nieuków?



Michał Iwanowski
m.iwanowski@lubuskie.pl

Sezon grzewczy za pasem, państwo ma problemy z zaopatrzeniem w opał, a nieudolny rząd boryka się z największym od lat spadkiem popularności, więc politycy rządzący zaczynają schlebiać najniższym instynktom swoich wyborców. I puszczają do nich oko, sugerując, że to, co jeszcze niedawno było zakazane, już jest dozwolone. Koniec z przyzwoitością, koniec z poprawnością polityczną. Hulaj dusza! Nie trzeba już segregować śmieci, nie trzeba nawet ich sprzątać. Wystarczy wrzucić wszystko do pieca razem z resztkami węgla i jeszcze wziąć od rządu dopłatę w nowiutkich, świeżo wydrukowanych banknotach, których wartość notabene zaraz spadnie od puchnącej inflacji (ale to niuans, którym wyborcy nie powinni zaprzątać sobie głowy).

Tkana mozolnie przez długie lata polityka klimatyczna i antysmogowa, lansowana przez naukowców

i rozsądnych polityków, bierze właśnie w łeb z winy PiS. Jarosław Kaczyński stwierdził, że „Polska musi być ogrzana”, wobec czego „trzeba w tej chwili palić wszystkim, poza oponami i podobnymi szkodliwymi rzeczami”. W publicznych wypowiedziach kwestionował również zasadność uchwał antysmogowych. Rząd PiS zawiesił normy jakościowe węgla, a na rynku pojawił się miał węglowy, którego sprzedaż odbiorcom indywidualnym była zakazana od 2020 r. Publicyści alarmują, że ta zima będzie nie tylko chłodna, ale i spowita trującymi oparami.

Co na to wszystko rządowa propaganda?

Rządzący Polską narodo-wi populiści, przyciśnięci do muru przez problemy, które sami stworzyli, zawsze wybierają tę samą metodę obrony: przeinaczyć sens i odwrócić pojęcia. Innymi słowy – stworzyć oksymoron, zestawić pojęcia o przeciwnych znaczeniach i w kółko je powtarzać. Drukowanie pustych pieniędzy to „walka z inflacją”, brak reakcji na masowy pomór

ryb w Odrze to „ochrona środowiska”, monopolizowanie mediów pod butem rządu to „wolność słowa”, wspólny europejski budżet na odbudowę gospodarek po epidemii to „atak na suwerenność Polski”, a zatrucie powietrza palenymi śmieciami to „troska o ogrzanie Polski”.

Putinowska propaganda nazywa wojnę w Ukrainie „operacją specjalną”, lecz gdyby czerpała wzorcez propagandy PiS, nazywałaby ją zapewne „misją pokojową”. Nieudolna władza zawsze usiłuje tworzyć alternatywną rzeczywistość w umysłach wyborców, by zatuszować swą nieudolność.

Jeśli rzecznik Lasów Państwowych (instytucji powołanej do prowadzenia zrównoważonej gospodarki leśnej w Polsce) mówi o przywracaniu „kultury palenia drewnem”, bo zdaniem Jarosława Kaczyńskiego „jest to szkodliwe tylko dla osób z chorobami płuc”, to jak daleko mogą się posunąć inne rządowe instytucje? Czy Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad powie teraz o



Tkana mozolnie przez długie lata polityka klimatyczna i antysmogowa, lansowana przez naukowców i rozsądnych polityków, bierze właśnie w łeb z winy PiS Fot. Pixabay

przywracaniu „kultury jazdy po pijanemu”, ponieważ szkodzi to tylko tym, co stało na drodze pijanemu kierowcy? Czy minister kultury powie o przywracaniu „kultury palenia książek”, ponieważ szkodzi to tylko inteligentom i „wykształciuchom”? Czy minister sprawiedliwości zaapeluje o przywrócenie „kultury publicznych egzekucji”, ponieważ szkodzi to tylko ofiarom egzekucji?

PiS lubi wprowadzać do debaty publicznej rzeczy, które szokują. Przykuwa tym naszą uwagę, narzuca tematy dyskusji, ponieważ media, walcząc o uwagę swoich odbiorców, natychmiast podchwytywają wątki szokujące, nawet jeśli nie-

wiele mają wspólnego ze zdrowym rozsądkiem. Skutek jest – niestety – taki, że PiS oswaja nas z absurdami. Takimi jak wycenianie reparacji wojennych po ponad 70 latach i obwinianie trzeciego pokolenia Niemców za grzechy ich dziadków.

Podjęmowanie szokujących tematów odbywa się kosztem tematów użytecznych, konstruktywnych, ale – niestety – nudnych. Takich jak brak należnych Polsce miliardów euro na krajowy plan odbudowy po pandemii z powodu naruszania praworządności przez rząd PiS.

Prezydent Andrzej Duda został w Gorzowie Wlkp. wygwizdany, kiedy mówił o wolności. Odpowiedział

protestującym – skądinąd słusznie – że to, iż można gwizdać na władzę, jest zdobyczą Solidarności. Ale to tylko pół prawdy. Cała prawda jest nieco bardziej złożona. Otóż zdobyczą Solidarności i Lecha Wałęsy po 1989 r. było to, że władza nie dawała powodów, by na nią gwizdać. Władza rozwiązywała problemy, zamiast ich dostarczać. To nie jest trudne. Wystarczy nie dyskryminować inaczej myślących, nie szczuć na opozycję, nie przeinaczać faktów, nie robić z rządowych mediów partyjnych propagandówek, nie nazywać kłamstwa prawdą, a podłości szlachetnością.

A kiedy się tego nie robi, to wystarczy odejść.

Zakola i meandry. Krowa z dwiema głowami



Andrzej Flügel

Pan Bogdan nie ukrywa zaskoczenia, że telewizyjne kanały informacyjne zawsze szukają jakiejś dziwnej wiadomości ze świata, żeby urozmaicić serwis. Pokażą urodziny krowy z dwiema głowami w Indiach, to znów nagrany komórką scenkę, kiedy gdzieś na amerykańskiej prowincji koza wlaźła do radiowozu i pod nieobecność policjanta zżarła jego notatnik służbowy, albo jak sprzedawczyni, kobieta w

średnim wieku, na stacji benzynowej w Holandii powaliła jednym ciosem wielkiego napastnika, żądającego od niej pieniędzy z kasy.

Skąd zaskoczenie pana Bogdana? Stąd, że telewizje szukają śmiesznych obrazków ze świata, mając tak wspaniałe wypasy nasyższych polityków! Dosłownie tu i teraz. Czy wiceminister mówiący w samym środku katastrofy ekologicznej w Odrze, że może zaraz wskoczyć do wody i się wykapać, nie jest lepszy niż jakiś krowi cud natury z Indii? A szef banku centralnego robiący show przed kamerami, gadający straszliwe

głupoty, sugerujący, że węgiel jest i go nie zabraknie, a inflacja się powiększy, ustabilizuje lub ewentualnie obniży, nie jest o niebo lepszy od kozy buszującej w amerykańskim radiowozie? Z kolei teksty generalissimusa Jarosława o tym, jak był przeżony Wiedniem, który nawiedził przed kilkudziesięciami laty i uznał, że stolica Austrii jest z zupełnie innego kręgu kulturowego, jaki sobie wymarzył i jaki przy współudziale pomagierów stara się nam tutaj zgotować, przebijają wszelkie doniesienia o nieporadnych napastnikach gdzieś w Europie. Zresztą, galeria oszołomów, nierzadko z tytułami profesorskimi, pełniących dziś ważne funkcje, gadających

straszne głupstwa, jest coraz większa. W tak zwanych normalnych krajach ich niektóre publiczne wypowiedzi byłyby ostatnimi, ewentualnie wywoływałyby uśmiech politowania tak zwanej normalnej większości, obojętnie od tego, jaką stronę sporu politycznego reprezentują. U nas fighterzy spokojnie sobie egzystują, cały czas są na świeczniku i dalej gadają straszliwe głupstwa przy aprobacie swojego szefostwa.

I tak to się kręci. Premier kłamie, szef partii rządzącej jakby ciągle się odrywał od rzeczywistości, jego apologeci gadają bzdety. Pan Bogdan apeluje więc do stacji telewizyjnych: Zostawcie dziwności ze świata! Pokazujcie naszych dziwaków!

Reparacje, czyli skok na kasę

6 bilionów 200 miliardów złotych. Na tyle Jarosław Kaczyński, a raczej PiS, wycenił nasze straty w czasie II wojny światowej. I zażądał reparacji. Słowem, po co nam pieniądze z Unii, skoro Niemcy powinni nam zapłacić więcej. Jest jedno drobne „ale”...



Dariusz Chajewski
d.chajewski@lubuskie.pl

Ale od początku. W poczdamskich dokumentach zapisano, że „Niemcy zobowiązane są wynagrodzić w naturze straty spowodowane przez nie w toku wojny narodom sojuszniczym. Odszkodowanie powinny otrzymać w pierwszej kolejności te kraje, na których spoczywał główny ciężar wojny i które poniosły największe straty oraz organizowały zwycięstwo nad wrogiem”. Żądania o odszkodowania ZSRR miały być zaspokojone przez wywiezienie łupów z radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech oraz funduszy niemieckich, znajdujących się za granicą. Natomiast roszczenia USA, Wielkiej Brytanii i innych krajów miały zostać zaspokojone przez strefy zachodnie oraz z zagranicznych funduszy niemieckich.

Wielki brat wypłaci

A co z naszymi odszkodowaniami? W trakcie konferencji poczdamskiej Stalin zasugerował, że ZSRR przekaże Polsce 15 proc. z odszkodowań pobieranych od Niemiec we własnej strefie okupacyjnej (ok. 1,5 mld USD). Kremlowscy księgowi szybko obliczyli, że od należnej kwoty należy odliczyć różnicę w majątku między tym utraconym na wschodzie i zyskanym na zachodzie. Wycenili ją na 6 mld dolarów, mimo że wszystko, co dało się stąd wywieźć, pojechało na wschód. Gdy podobne zastrzeżenia zgłosiła strona polska, usłyszeliśmy, że łupy z Ziem Odzyskanych to raptem 500 mln dolarów.

Kreml zgodził się łaskawie na przekazanie naszemu krajowi 15 proc. majątku i dostaw z radzieckiej i zachodnich stref okupacyjnych. Zresztą, zrobiliśmy wówczas „złoty” interes, zobowiązując się przy okazji do dostaw do ZSRR ogromnej ilości węgla po symbolicznej cenie. I jak wyliczono, przez lata więcej straciliśmy na tym węglu niż zyskaliśmy

na reparacjach.

Reparacyjna pułapka

Już w 1953 roku polskie władze zadeklarowały rezygnację z reparacji i jeszcze w tym samym roku stwierdziły, że czują się usatysfakcjonowane zadośćuczynieniem. Miało to związek z problemem Sowietów z utrzymaniem porządku w ich strefie okupacyjnej. Stąd zdecydowali się oni przestać pobierać reparacje.

Zresztą, w naszych relacjach z zachodnim sąsiadem o pieniądzach rozmawiano dość często. W Niemczech Zachodnich przekonywano, że zarówno przymusowe wysiedlenie Niemców z byłych obszarów wschodnich III Rzeszy, jak i ich wywłaszczenie były bezprawne. Z kolei Polska uważała, że była do tego upoważniona, obejmując te obszary suwerennością terytorialną, a przewłaszczenie własności to zaspokojenie z majątku agresora dążenia do uzyskania reparacji, do których pobrania upoważniała umowa poczdamska. Według nas państwo polskie miało prawo przejąć własność niemiecką zarówno państwową, jak i prywatną oraz dokonać zmian w strukturze własności. Państwa zachodnie do majątku przejmowanego na poczet reparacji od Niemiec zaliczały także niemieckie majątki prywatne.

Ile nam się należy?

Szacować szkody wyrządzone Polsce przez Niemcy w dobie II wojny światowej zaczęto zaraz po jej zakończeniu. Z niektórych danych wynikało, że zginęło od 5,47 do 5,67 mln obywateli II Rzeczypospolitej. Do przymusowej pracy w Niemczech wywieziono prawie 3 mln obywateli; około 1,5 mln wypędzono z domów. Wartość polskich strat w zasobach kulturowych wynosiła jakieś 20 mld dolarów (rok 2001).

Biuro Odszkodowań Wojennych przedstawiło w styczniu 1947 zestawienie polskich szkód spowodowanych przez III Rzeszę. Wynika z niego, że ich łączna



6 bilionów 200 miliardów złotych w euro. Tak, to konkretne pieniądze Fot. Pixabay

wartość wynosiła prawie 260 mld zł w cenach z sierpnia 1939, co w przeliczeniu (po kursie z sierpnia 1939) dawało 48,8 mld USD (dziś 700 mld USD). Straty ludnościowe Polski pod niemiecką okupacją oszacowano na 6,28 mln ofiar (około 3 mln to polscy Żydzi). Przepadło też 38 proc. majątku narodowego według stanu z 1938 r., straty w materialnym wyposażeniu kultury to 43 proc.

Marki dla Polaków

Pomysł „odświeżenia” reparacji pojawił się w 1970 roku wraz z próbami normalizacji stosunków z RFN. Specjalna komisja straty określiła na 92,8 mln zł przedwojennych. Jednak przyjęto stanowisko, że w 1953 roku sprawa reparacji została rozwiązana, a pozostał jedynie problem odszkodowań prywatnych. Gomułka stwierdził m.in., że „(...) rząd polski jeszcze w 1953 r. rzekł się reparacji wobec Niemiec jako całości, a więc również wobec NRF. (...) Pozostał jednak nieroz-

W 2017 roku 70 proc. ankietowanych w Polsce opowiadało się za wystąpieniem o reparacje od Niemiec

wiązany problem odszkodowań, który nie jest równoznaczny z reparacjami (...)”.

Marki zachodniemieckie popłynęły. W 1972 r. Polska otrzymała 100 mln DM na rzecz ofiar pseudomedycznych eksperymentów. W 1975 podpisano porozumienie, w wyniku którego RFN przekazała 1,3 mld DM jako odszkodowanie za świadczenia emerytalno-rentowe oraz przyznała Polsce 1 mld DM kredytu o stopie procentowej 2 proc. W zamian władze PRL zobowiązały się, że około 125 tys. obywateli polskich uzyska w ciągu czterech lat pozwolenie na wyjazd do RFN. W październiku 1991 podpisano polsko-niemieckie porozumienie w sprawie pomocy polskim ofiarom zbrodni hitlerowskich – 500 mln DM trafiło na konto Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie”. W lipcu 2000 przeznaczono 1,812 mld DM na wypłatę świadczeń dla byłych robotników niewolniczych i przymusowych w wielu państwach. Wypłaty realizowano do 2007 r.

Koniec sielanki

Pod koniec lat 90. doszło do pogorszenia stosunków polsko-niemieckich. Powodem były zaszłości historyczne. Pojawił się projekt Związku Wypędzonych budowy Centrum przeciwko Wypędzeniom i roszczeniu odszkodowawcze. Zareje-

strowane w 2003 r. Powiernictwo Pruskie zajęło się koordynacją roszczeń ponad 30 tys. Niemców.

W rewanżu 10 września 2004 Sejm stwierdził, że „Polska nie otrzymała dotychczas stosownej kompensaty finansowej i reparacji wojennych za olbrzymie zniszczenia oraz straty materialne i niematerialne spowodowane przez niemiecką agresję, okupację, ludobójstwo i utratę niepodległości przez Polskę; Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wzywa Rząd Rzeczypospolitej Polskiej do podjęcia stosownych działań w tej materii wobec Rządu Republiki Federalnej Niemiec”; oświadczył również, że „(...) Polska nie ponosi żadnych zobowiązań finansowych wobec obywateli Republiki Federalnej Niemiec wynikających z II wojny światowej i jej następstw”.

Po sprawie?

Strona niemiecka na każdym kroku podkreślała, że uważa sprawy reparacji za załatwione. W 2004 roku kanclerz Schröder oświadczył, że nie będzie popierał indywidualnych roszczeń obywateli niemieckich, a państwo zachowa tu neutralność. Z kolei rząd Marka Belki prezentował stanowisko, że Polska ani obecnie, ani w przyszłości nie będzie zgłaszać kwestii majątkowych związanych z II wojną światową. Rząd odmówił

realizacji uchwały Sejmu.

Kwestia reparacji dla Polski od Niemiec powróciła w drugiej połowie 2017 r. Prezes PiS Jarosław Kaczyński na kongresie partii (sic!) powiedział, że Polska nigdy nie zrzekła się odszkodowań za II wojnę światową. W następnych tygodniach politycy PiS mówili, że Polska ma prawo dochodzić od Niemiec ok. 850 mld USD70.

Później było jak w czeskim filmie. W sierpniu 2017 wiceminister spraw zagranicznych Marek Magierowski oświadczył, że Polska nie będzie się domagała od Niemiec reparacji wojennych. We wrześniu tego samego roku Biuro Analiz Sejmu RP przygotowało ekspertyzę, według której Polsce przysługują reparacje wojenne od Niemiec, a twierdzenie, że roszczenia wygasły lub uległy przedawnieniu, są nieuzasadnione.

Temperatura sporu rosła w zależności od sytuacji politycznej w kraju. Tymczasem nasi sąsiedzi podchodzili do tego tematu w sposób formalny. Również w sierpniu 2017 ukazał się Raport Służb Naukowych Bundestagu, w którym uzasadniono tezę, że nie ma podstaw prawnych dla roszczeń reparacyjnych od Niemiec, a minister spraw zagranicznych Heiko Maas w czasie wizyty w Polsce w 2019 r. powiedział m.in., że Niemcy poczuwają się moralnie do odpowiedzialności za II wojnę światową i tego, jakie szkody wyrządziła ona Polsce. Jednocześnie zaznaczył, że sprawa reparacji jest dla Niemiec zamknięta.

I kropka?! Nic podobnego. 1 września 2022 lider PiS przedstawił nowe rachunki krzywd:

– Suma, która została przedstawiona jako wartość poniesionych strat, została przyjęta najbardziej ograniczoną, konserwatywną metodą. (...) 6 bilionów 200 miliardów zł. (...) Biorąc pod uwagę, że takie odszkodowania płaci się przez dziesięciolecia (...), to jest to suma z punktu widzenia gospodarki niemieckiej całkowicie możliwa do udźwignięcia.

Nie siedź w domu!**Piłka nożna
III liga**

24 września: Warta Gorzów - Rekord Bielsko-Biała (14.00), Lechia Zielona Góra - MKS Kluczbork, Carina Gubin - Górnik II Zabrze (oba o 16.00), Polonia Bytom - Stilon Gorzów.

IV liga

24 września: Celuloza Kostrzyn - Polonia Słubice (11.00), Syrena Żbąszyn - Dąb Sława-Przybyszów, Piast Iłowa - Spójnia Osno Lubuskie (oba o 14.00), Budowlani Lubsko - Odra Bytom Odrzański, Promień Żary - Czarni Żagań, Meprozet Stare Kurowo - Korona Kożuchów, Ilanka Rzepin - Lechia II Zielona Góra (wszystkie o 16.00), Pogoń Świebodzin - Odra Nietków (16.30); **25 września:** Pogoń Skwierzyna - Lubuszanin Drezdenko (16.00).

Biegi

VI Zielonogórskie Biegi Górskie - Rollercoaster (10 i 21 km). 24 września, godz. 10.00, start i meta przy ogrodzie botanicznym przy ul. Botanicznej.

6. PKO Bieg Charytatywny w Zielonej Górze. 24 września, godz. 10.00, stadion przy ul. Sulechowskiej.

X Bieg Przełajowy Służb Mundurowych oraz Sympatyków - Memoriał Tomasza Mielki w Czerwieniu (5 i 10 km). 24 września, godz. 12.15, start i meta przy hali Lubuszan-ka przy ul. Zielonogórskiej. O 12.00 bieg dzieci.

Bieg 800-lecia Zielonej Góry (6 km). 25 września, godz. 11.00, start i meta przy ratuszu.

III Nietuzinkowy Cross Lubniewicki (12 km). 25 września, godz. 12.00, start i meta na plaży ośrodka Magic Camping przy ul. Leśnej. Od 10.00 biegi dzieci.

XXXIX Masowe Biegi im. Tomasza Hopfera w Prztyocznej (5 i 10 km). 25 września, godz. 14.00, start i meta przy SP przy ul. Polnej. Od 10.00 biegi dzieci i młodzieży.

Siatkówka**I liga**

24 września: Olimpia Sulęcín - Gwardia Wrocław (18.00, hala LO przy ul. Plater), Norwid Częstochowa - Astra Nowa Sól.

Zastal zaczyna sezon. Gra w dwóch ligach

Jaki jest cel Zastalu Enei BC Zielona Góra? – Grać i wygrywać. Żeby sezon był na jak najwyższym poziomie, żeby sprawić jak największą niespodziankę w lidze – odpowiada trener Oliver Vidin.



Szymon Kozica
sz.kozica@lubuskie.pl

Po sezonie 2021/2022, który Zastal zakończył już na ćwierćfinale i szóstym miejscu w ekstraklasie koszykarzy, w klubie nastąpiła rewolucja.

– Nakreśliliśmy sobie plan 3-letni. Projekt nazwalimy Zastal 2025. Kończymy okres spłaty dużych zobowiązań z „lat świetności”, uwalniamy się z gorsetu naprawdę dużych obciążeń, to było kilka milionów rocznie – mówi Janusz Jasiński, właściciel klubu. – Pieniądzy będzie proporcjonalnie mniej i na miarę tego będziemy budować naszą drużynę. Klub będzie funkcjonował inaczej. Odeszli zawodnicy najdrożsi, którym życzymy powodzenia, a na których nie byłoby nas stać. Na ich miejsce szukamy ludzi, którzy chcą w takim projekcie wystartować.

Z poprzedniego składu został tylko Przemysław Żołnierewicz. Do świeżo upieczonego kapitana dołączyli Amerykanie Glenn Cosey i Kareem Brewton, Serbowie Dusan Kutlesic i Aleksandar Zecevic, Czarnogórzec Alen Hadzibegovic oraz Sebastian Kowalczyk, Radosław Trubacz i Jan Wójcik. Do tego młodzież: Tobiasz Dydak, Jan Góreńczyk i Jakub Kunc.

– W tym sezonie budżet jest dużo mniejszy, ale pomysł na zawodników jest mój – podkreśla trener Oliver Vidin, goszcząc w telewizyjnym studiu Lubuskiego Centrum Informacyjnego. Kontrakt z klubem podpisał na trzy lata, czyli na czas projektu Zastal 2025.

W okresie przygotowawczym zespół z Zielonej Góry rozegrał osiem sparingów: ze Stalą Ostrów 79:78, Czarnymi Słupsk 84:90, Arką Gdynia 85:82, Basketballem Nymburk 85:78, Śląskiem



Alen Hadzibegovic (nr 44), kapitan Przemysław Żołnierewicz i Glenn Cosey mają być liderami Zastalu Enei BC Zielona Góra

Wrocław 78:84, Turowem Zgorzelec 92:77, CBet Jona-va 75:88 i ponownie Basketballem Nymburk 78:95.

Patrząc na statystyki, wrażenie z pewnością robiły „cyferki” przy nazwisku Hadzibegovic. Mierzący 210 cm Czarnogórzec zdobył 27 punktów (12/14 z gry) w meczu z Czarnymi, a przeciwko mistrzowi Czech skompletował imponujące double-double: 29 punktów (10/14 z gry) i 18 zbiórek.

Po jedynym dostępnym dla dziennikarzy sparingu w hali CRS i porażce ze Śląskiem trener Vidin stwierdził: – Myślę, że w sezonie będziemy wyglądali lepiej niż dzisiaj.

Zastal rozpocznie sezon 25 września wyjazdowym pojedynkiem z Anwilem Włocławek. Będzie grał także w lidze ENBA, za rywali mając drużyny z Polski, Estonii, Czech, Łotwy, Litwy, Izraela, Kosowa, Ukrainy i Wielkiej Brytanii.

Medaliści mistrzostw świata i Europy wyróżnieni

Lubuskie ma szczęście, że ma takich sportowców – mówi Łukasz Porycki na spotkaniu z kajakarzami w Gorzowie. Wicemarszałek województwa wręczył upominki medalistom mistrzostw świata i Europy.

W auli AWF w Gorzowie uroczyste powitanie zostało: trzykrotna mistrzyni Europy Anna Puławska, młodzieżowa mistrzyni świata Julia Olszewska oraz kolejni medaliści ME: srebrny Wiktor Głazunow i brązowy Oleksii Koliadych.

– Dziękuję w imieniu zarządu województwa za te sukcesy. Mogę zapewnić, że w przyszłym roku będziemy o 10 procent zwiększać pulę na sport w budżecie województwa lubuskiego – zadeklarował na spotkaniu wicemarszałek Łukasz Porycki. – Ciesze się, że mamy medalistów, że AZS AWF jest klubem, który ma wśród swoich wychowanków multimedalistów. Pękamy wręcz z dumy.

Anna Puławska nie kryła wzruszenia. – Dziękuję za to wyróżnienie. Jestem dumna, że mam wsparcie uczelni, która pozwala mi łączyć sport z nauką. Myślę, że jeszcze niejednym sukcesem sprawimy pań-



Uroczyste powitanie kajakarzy AZS AWF Gorzów w auli uczelni Fot. Tomasz Kowaluk

stwu przyjemność i że jeszcze nieraz usłyszymy hymn Polski na podium – mówiła nasza mistrzyni. – Jestem bardzo szczęśliwa, że w końcu doszliśmy z całą drużyną do tego poziomu, aby te złote medale zdobywać i liczyć na dobrą passę.

Wiktor Głazunow: – Tych sukcesów by nie było, gdyby nie możliwość łączenia nauki z trenowaniem. Dziękuję uczelni. Przepis

na sukces to ciężka praca, walka do końca i praca zespołowa. Wsparcie jest bardzo potrzebne. To bardzo ciężki sport. Mam wsparcie od bliskich, rodziny i bardzo im dziękuję za to. To są ciężkie chwile, jestem bardzo dumny, że moja kanadyjka jest tu teraz na AWF w Gorzowie.

Oleksii Koliadych: – Co roku musimy ciężko trenować. Co roku musimy być

na tym najwyższym poziomie sportowym, aby zdobywać medale. Przyszły rok będzie także ważny, bo będziemy walczyć o kwalifikację olimpijską. To jest ważne, abyśmy pojechali na igrzyska do Paryża.

Trener Marek Zachara podkreślał wielki sukces kajakarzy AZS AWF Gorzów, zwłaszcza Anny Puławskiej. – To było spektakularne, co udało się zrobić

naszym zawodnikom. Ania to czwarta kobieta w historii Europy, która wygrała trzy medale na jednej imprezie w konkurencjach olimpijskich. W latach 60. to były dwie Rosjanki, Węgierka w roku 2000 i teraz Ania – wyliczał. – Przepis na sukces? Budowanie świadomości, dużą wiedzę też muszą mieć zawodnicy. Trzymanie reżimu w treningu.

Katarzyna Kozińska